

MROK Z GŁĘBIN — egons

Od autora: Nie jestem Olgą Tokarczuk jestem nowym rock'n'rollem mam lepsze opowiadania to powstało przez nudę i brak snu, i nienawiść

WYDAWCO TO TWOJA SZANSA ABY ZATRUDNIĆ MNIE DO NAPISANIA JAKIEJS
KSIONRZKI ZA PSIE PIENIĄDZE

MROK Z GŁĘBIN

Lekki niepokój ogarnął mnie, gdy hamulce autobusu zawyły piskliwie. Ogromna maszyna zatrzymała się na końcowym przystanku i oznaczało to, że wraz z moją dziewczyną będziemy zmuszeni to natychmiastowego wyjścia z pojazdu. Czekał nas trzydziestopięciominutowy spacer do domu dziadków. Zaproсили mnie oni kilka miesięcy temu do siebie, jednak odstręczała mnie wizja spędzenia kilku dni na zapadłej, hermetycznej wsi, tym samym unikałem podróży. Jednakże kiedy jednocześnie straciłem pracę oraz status studenta pierwszego roku filozofii, nie potrafiłem, mimo najszczerzych chęci, odmówić dziadkowi, który znając moją sytuację, gorączkowo namawiał mnie do wyjazdu do nich. Obiecywał oczyszczenie myśli i błogi spokój, którym ludzie cieszą się tutaj. W przyływie dobrego nastroju zgodziłem się i szybko tego pożałowałem, bo zdawałem sobie sprawę z wszelkich przywar staruszków. Drażniły mnie również ich fanaberie i zabobonne zwyczaje, które nie dość, że mnie nudziły, to dodatkowo budziły skrajne obrzydzenie ze względu na pewną drastyczność, którą ze sobą niosły.

Nic dziwnego więc, że szybko zareagowałem na błąd, który popełniłem i postanowiłem zaprosić moją dziewczynę, która wydała mi się idealną współtowarzyszką podróży. Dziadkowie nie rozumieli, dlaczego pragnę jej obecności. Ich wychowanie nakazywało radykalne odosobnienie kobiety oraz mężczyzny dopóki nie są oni w związku małżeńskim. Dziwili się, dlaczego proszę ich przyjęcie dziewczyny, która nawet nie jest oficjalną narzeczoną. Próbowałem wytłumaczyć im obowiązujące dziś realia, jednak nie przemawiały do nich moje czcze słowa. Tradycja i konserwatyzm górowały nad zdrowym rozsądkiem w ich umysłach. Fundamentalizm dawał im odpowiedzi na wszystkie pytania, więc nie mieli zamiaru z niego zrezygnować. Prawdopodobnie też wstydzili się mieszkańców tej zapadłej wioski albo narażali się na ostracyzm ze strony lokalnych autorytetów. Dopiero po interwencji mojej matki i wyraźnym zaznaczeniu tego, że będzie on spała w osobnym pomieszczeniu, zgodzili się. Lecz w ich tonie czuć było wyraźną pogardę, która z pewnością zastanie nas po przybyciu.

Wyszliśmy z zardzewiałego busa i głęboko odetchnąłem. Płuca wypełniły się świeżym, nieskażonym żadnym oddechem powietrzem. Wokół rozciągały się połacie traw i użytków rolnych. W oddali przy wzgórzu stały krowy i pasły się one jakby zakłęte w czasie. Wielkie drzewo, przewyższające przystanek i znak wskazujący drogę do wioski, chyliło się ku nam i zielone liście dotykały naszych głów. Zachwycona tym pierwszym wrażeniem Agata złapała mnie za rękę, przyciągnęła do siebie i mocno pocałowała. Odpowiedziałem na to, chwyciwszy ją jedną ręką za pośladek, a druga za przegub. Zastygliśmy na kilka sekund w tej chwili uniesienia, jednak przerwał nam jękliwy, żalony dźwięk. Coś upadło. Odwróciliśmy się i naszym oczom ukazał się tubylec, który wpatrywał się na nas i wypuścił ogromne wiadro z wodą. Był oszołomiony. Czegoś bardzo się wystraszył. Jego wzrok był pusty i nieobecny. Ciało zostało z nami, ale jego świadomość uciekła gdzieś bardzo daleko. Wołaliśmy do niego przez chwilę, jednak nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Był oddalony od nas o całą długość jezdni. W końcu zdecydowałem się podejść i dotknąć jego ramienia. Wtedy ocknął się, spojrzął na nas, splunął i poszedł w swoją stronę. Została po nim jedynie mokra plama na żwirze. Agata spojrzała na mnie zawstydzona i chciała przeprosić.

Nic się nie stało. Pruderyjność to nic nowego w tych samotnych, żalonych wsiach. Dlatego wszyscy się stąd wyprowadzili, tu nic nie ma. Żyją tu ludzie zgorzkniali i zazdrośni o wszystko.

Nie zastanawiając się długo, wyruszyliśmy w drogę. Nie zdarzyło się podczas jej nic, co zasługiwałoby na dłuższą wzmiankę.

Zapukałem do drewnianych, hebanowych drzwi. Dom dziadków wyglądał inaczej niż go zapamiętałem. Był znacznie większy. Dwa piętra i potężne bale drewna, wpisane w konstrukcje tego budynku, nadawały mu monumentalności. Fasada nie różniła się zasadniczo od standardowych chat, ale jednak całość przytłaczała swoim ogromem i rozmachem. Nie miałem zbyt wiele czasu, aby dokładnie przyjrzeć się ornamentom zdobiącym zewnętrzne ściany, gdyż od niemalże od razu drzwi się otworzyły.

Poculiśmy zapach fiołków i rozmarynu. Naszym oczom ukazał się olbrzym z siwą brodą i szelmowskim uśmiechem. Objął mnie długimi ramionami i przytulił, wyrażając w ten sposób swoją tęsknotę i radość, widząc jedyne wnuka. Gdy zobaczył Agatę, uprzejmie wyciągnął dłoń i powitał ją w swoich skromnych progach.

Inaczej także pamiętałem wnętrze domostwa. Wbrew moim oczekiwaniom nie królował tutaj minimalizm i surowy wystrój. Przeciwnie. Ściany obwieszane były barkowymi obrazami, oprawionymi w grube złote ramy. W gęsto zabudowanej meblami kuchni stała babcia i trzymała w ręce różaniec. Po cichu odmawiała modlitwę, ale nie brzmiała ona, jak modlitwy, które znałem. Chciałem zareagować i oderwać ją od pacierz, ale dziadek złapał mnie za rękę. Nie pozwolił na przerwanie babci jej codziennego rytuału. Powiedział, żebym się nie martwił i zaproponował oprowadzenie po domu. Zgodziłem się. Agata stała za mną nieśmiało i próbowała zaadaptować się do nowego, przedziwnego środowiska.

Dziadek zabrał nas na górę i pokazał dwa pokoje, w których będziemy spać. Przypominały one raczej surowe cele dla adeptów, kandydatów na akolitów, jednak nie mieliśmy możliwości zaprotestować, bo na tym piętrze wszystkie pomieszczenia wyglądały tak samo. Dalej weszliśmy na poddasze i tam naszym oczom ukazała się ogromna biblioteka z wieloma książkami oprawionymi w skóry. Zaczął miło opowiadać o zbiorach. Czuć było drewnem i innym specyficznym zapachem, czymś na wzór ambry. Nie przeszkadzało mi to, ponieważ zachwycony byłem mnogością pism i wydań wielu książek, o których dawno marzyłem, aby mieć je w posiadaniu. Agata rozejrzała się z rozczarowaniem, ponieważ spodziewała się czegoś innego i zapytała, gdzie znajduje się toaleta. On, to znaczy mój dziadek, nagle spoważniał i odrzekł, że na zewnątrz i nie ma na to innej rady, bo w naszej wsi nie ma jeszcze kanalizacji.

Rozeszliśmy się po pokojach. Dziadek zszedł na dół, sprawdzić, co dzieje się z babcią, a ja wszedłem do Agaty. Była bardzo rozzłoszczona. Grymas jej twarzy oznajmiał mi, że mnie nienawidzi i chce już wracać, bo nie znieśnie ani chwili dłużej w tym przeklętym miejscu. To samo powiedziała mi werbalnie.

Chciałem zadzwonić do mojej matki, ale nie było tutaj zasięgu, a staruszkowie nie posługiwali się telefonem. Jedyne, co mi pozostało, to znaleźć działający telefon albo napisać list. Jednak postanowiłem odłożyć to zadanie na jutro, bo dziś wieczorem zamierzałem zagłębić się w te obszerne zbiory tajemniczych, ezoterycznych ksiąg. Wcześniej jednak powinienem był się przywitać z babką, ale nigdzie nie mogłem jej znaleźć. Dziadka też nigdzie nie było. Rozpłynęli się w powietrzu. Przestałem się tym martwić i wszedłem na najwyższe piętro, aby znaleźć książkę, od której mógłbym zacząć.

Było już późno, więc odpałem świecę i udałem się na górę.

Zacząłem przeglądać liczne tomy. Widziałem Plotyna, Eriugena, Spinozę, Bruno, Awicenna, Hegla, Machena. Wyjmowałem to książki z półek i przeglądałem żółciane strony. Niektóre fragmenty były podkreślone czerwonym atramentem. Innych brakowało, kartki zostały dokładnie poszatowane. Nie znałem tych pozycji, nigdy o nich nie słyszałem. Słowa, które były tam zapisane nie przypominały idei, o których którykolwiek z nich mówił i dostrzegałem wielkość tych słów, bo były one zupełnie inne. Inne.

Jednak najmocniej moją uwagę zwróciła potężna księga, oprawiona w ciemną skórę. Misterny napis zdobiący stronę tytułową głosił: De profundis. Z głębi. W czcionce przywodzącej na myśl Szukalskiego, kryła się czysta magia. Falujące litery tworzyły nową rzeczywistość, kryjącą się w tych dwóch słowach.

Opasła księga uderzyła głucho o podłogę. Wyślizgnęła się z moich rąk i nie mogłem nic na to poradzić. To znaczy bardziej uciekła z nich świadomie, chciała tego.

Otworzyłem ją. Słowa objęły mnie delikatnie i zmysłowo, jak dotyka cię kobieta, która bardzo cię pragnie i wie, kim jesteś, ale nigdy cię nie miała. Ta księga jest inna. Inna. Nie oddziaływała ona jedynie na rozum, ale i zgłębiała najczarniejsze zakamarki mojej duszy. Dość irracjonalnie, bo słowa znaczyły coś zupełnie odwrotnego, ale jej moc tkwiła w tym, że wkraczała ona w rejon duszy, który bezpośrednio graniczy z bytem i tkwiła tam, i całowała namiętnie, i odbierała zmysły, i żyła, i żyła.

Zamknąłem ją, bo usłyszałem szmery i kroki. Odłożyłem ją z powrotem. Wiedziałem, że muszę wszystko opowiedzieć Agacie. Niech ona będzie współtowarzyszka tego sekretu i niech mi uwierzy, niech wie, że w tym domu znajduje się pradawna tajemnica, której my będziemy świadkami. Wróciłem do swojej celi.

Nazajutrz wstałem i wiedziałem, że przez całą noc męczyły mnie koszmary. Nie mogłem przypomnieć sobie stworów, które widziałem w tych wstrętnych wizjach, ale byłem pewny, że świat, który poznałem budził we mnie skrajną synestezyjną abominację. Głód ścisnął mi żołądek. Zapukałem do Agaty, aby zabrać ją na śniadanie. Lecz w jej pokoju nie było nikogo. Zszedłem więc na dół i zobaczyłem ją, siedzącą z dziadkami przy stole. Czekali w ciszy i skupieniu na mnie. Przywitałem babcię pocałunkiem. Agata patrzyła na mnie wyczekująco. Chciałem ją pocałować, ale coś zablokowało mnie i uznałem to za niewłaściwie. Powstrzymałem się więc i zacząłem jeść śniadanie. Na stole stało wiele rodzajów mięs, masło, jajka, pomidory. Zauważyłem, że staruszkowie modlą się w duszy, więc nie chciałem hałasować. Delikatnie posługiwałem się sztucami. Także Agata widząc, że już jem, zaczęła nakładać sobie posiłek.

Agata wzięła do ręki nóż i wstała, szurając głośno krzesłem. Posmarowała pieczywo masłem i sięgnęła po pomidora. Powoli acz stanowczo posuwistymi ruchami kroić go na małej deseczce, która leżała na stole. W pewnym momencie głośno krzyknęła. Skaleczyła się i na drewnianą deskę poleciał strumyczek brunatnej krwi. Staruszkowie ożywili się nagle i kazali jej obmyć ręce, a także wszystko, co ubrudziła. Była sobota rano.

Po śniadaniu chciałem porozmawiać z babką, jednak ta nie wykazywała chęci rozmowy i trwała w ciszy. Wzrok miała pusty i jedynie delikatnie poruszała ustami, wypowiadając tekst jakiejś pradawnej modlitwy. Próbowałem więc zapytać dziadka, co dzieje się ze staruszką. On tłumaczył ją strachem. Po tych słowach uświadomiłem sobie, że faktycznie tak boi się osoba, przed którą staje wizja nieuchronnej katastrofy, niszczącej cały jej doczesny świat. Czego się bała? Mój przyjazd mógł spowodować przypływ poczucia irracjonalnego lęku. Nie widzieliśmy się w końcu od moich szóstych urodzin, kiedy to matka śmiertelnie obraziła się na babkę. Jednak ja nie wyparłem się mojej miłości do tych wspaniałych, kochanych ludzi. Co więcej, ta miłość jeszcze mocniej utwierdzała się podczas rozłąki i czułem pewną niewytłumaczalną więź z obojgiem staruszków. Tym bardziej nie potrafiłem pojąć tego zachowania i

obawiałem się, że popełniłem niewybaczalne *faux pas*.

Postanowiłem pójść do biblioteczki i odnaleźć tę książkę, którą czułem poprzedniego wieczoru. Jednakże nie mogłem jej nigdzie znaleźć, nie widziałem też żadnego brakującego miejsca po niej, *ergo* nikt jej nie zabrał. Czy ta książka istniała? Czy nie była jedynie mirażem, halucynacją, pięknym snem płynącym ze świata moich fantazji? Ona żyła i uciekła! Zerwała się z kajdan, które zostały na nią nałożone. Z głębin! Z głębin! Czy te wszystkie przedwieczne, niepojmowalne rozumem treści przepadły? Czy stały się jedynie fatamorganą spragnionego głupca? Dołującą i na wskroś przenikającą fantasmagorią? Nie zdążyłem podzielić się nią nawet z Agatą, jej biedną istota nie dowie się o niczym, co było tam zapisane. Muszę jej o wszystkim powiedzieć. Wtedy zrozumie tę niepowetowaną stratę i być może będzie starała się pomóc mi ją odszukać.

Zszedłem do jej celi, to znaczy pokoju i wydała mi się bardzo osowiała, bierna. Zapytała się mnie, gdzie byłem. Nie czekając ani chwili zacząłem opowiadać o tym, co mi się przydarzyło. Zdziwiło mnie, że w trakcie tej krótkiej historii nie zareagowała ekscytacją albo zdziwieniem. Czułem, bijącą od niej nadzwyczaj mocno, pogardę i zażenowanie. Nie uwierzyła w żadne moje słowo i uznała, że szaleje od tej samotności. Przyjęła moje eksplikacje z pobłażaniem, jak dobra matka, która słucha dziecka, które opowiada o poparzeniu przez krwiożerczą roślinę — pokrzywę. Przytuliła mnie do swojego serca i kazała się nie martwić. Zacząłem zadawać sobie pytanie, czy to może nie ona wykradła tę książkę i z tą myślą oderwałem się od jej ciała. Wstałem i skierowałem się do wyjścia, ale ona zatrzymała mnie nieartykułowanym jękiem. Obejrzałem się przez ramię i zobaczyłem, że z został zerwany strup z jej dłoni, który powstał po poranym skaleczeniu. Agata wpatrywała się w niego, a z palca leciała czarna bliżej nieokreślona gęsta ciecz. Wytrzeszczyła oczy i niewerbalnie błagała mnie o pomoc, zobaczyłem ten sam wzrok, co u mojej babci. To samo nadnaturalne przerażenie. Świadomość zbliżającego się nieuchronnego końca. Szybko zszedłem na dół i wołałem dziadka z prośbą o pomoc, ale nikogo nie było. Postanowiłem odnaleźć coś na dezynfekcję. Przeszukiwałem szafki kuchenne, ale znajdowałem jedynie wonne zioła, o których zastosowaniu nie miałem pojęcia oraz różne dewocjonała, choć nie przypominające tych tradycyjnych. W końcu znalazłem spirytus, a raczej coś, co znajdowało się w butelce po spirytusie, bo ten zapach różnił się znacząco od charakterystycznej woni alkoholu. Zanurzyłem rękę Agaty w tej cieczy i nagle dostrzegłem jej ogromne cierpienie. Niewypowiedziany grymas bólu przepełnił jej oblicze i zaczęła zagryzać ona drugą rękę w szaleńczym szczękościsku. Jednakże nie przerywałem tego zabiegu, bo widziałem jak szybko rana regeneruje się w cieczy. Wrzask wypełniał cały dom i ja mimowolnie krzyczałem. Trwoga przeszywała na wskroś każdą tkankę ciała, każdą jego komórkę. Pograżyłem się w rozpacz, która przyćmiła wszystkie zmysły i nie wiem jak ani kiedy, ale wszystko ustało.

Agata zasnęła. Zatarłem dowody powyższego zajścia. Musiałem wyjść na spacer, bo to całe zajście wywołało paroksyzm psychicznego skrępowania i marazmu. Potrzebowałem kontaktu z dziką naturą, nieprzerwanego dotyku żywej, idealistycznej materii. Pierwotności.

Wyszedłem na zewnątrz i zobaczyłem przez otwarte wielkie, drewniane drzwi cień dzidka stojącego w stodole. Wszedłem za nim do środka. Byli tam oboje. Przyglądali się owcom i świniom. Szukali jakiegoś specjalnego zwierzęcia. Zdawali się mnie nie zauważać. Jednak w tym momencie, gdy o tym pomyślałem ostra jak brzytwa fala głosu babci przecięła struktury powietrza i rozkazała mi podać jej nóż schowany w szafce tuż przy wyjściu. Nie opierałem się mu, zbyt mocno zahipnotyzował wszystkie moje członki i zrobiłem dokładnie to, o co prosiła, jakby była to naturalna powinność.

Staruszek złapał jedną ze świni, uprzednio przysłuchując się biciu serca zwierzyny. Staruszka chwyciła

noż w obie dłonie i zatopiła go w cielsku świni. Pociągnęła rękoma w stronę gardła, a zwierzę wilo się i walczyło o każdy oddech. Nie chciało umierać, wiedziało, że żyje i jest częścią rzeczywistego świata. Prosięta to bardzo inteligentne stworzenia, kochają być w stadzie. Samotne świnię to zazwyczaj nieszczęśliwe świnię. Zwierzę kwiliło, wydawało nieludzkie, a nawet niezwykłe dźwięki. Właściwie one przyprawiały mnie o ośpienie. Czułem dyskomfort, wiedziałem, że nie mogę być świadkiem tych scen, że one znaczą o wiele więcej niż jestem w stanie pojąć zmysłami. Jakby świnię nie była tylko realnym istnieniem, ale demonem z głębin.

Dziadek dotknął mnie, wybudzając tym samym z transu. Powiedział, że to konieczność. Zapytał mnie, czy chcę mu jeszcze pomóc. Zgodziłem się. Kazał szukać owcy innej niż wszystkie. Sprawdź jej serce, oczy i kopyta. Co to znaczy? Ma być inna. Inna.

Przedzierałem się przez hordy brudnych zwierząt, nie rozumiałem, czego wymaga ode mnie staruszek, ale w trójkę wraz z babcią szukaliśmy tej innej owcy. Miałem nadzieję, że gdy znajdę pojmem to, o czym mówił. Uwagę zwracało jedno zwierzę. Jego futro było śnieżnobiałe i wzrok niespotykany, pełny i odważny. Niewinnie spoglądało w moją stronę i prosiło, aby to ja je odkrył. Podszedłem do niego. Było inne.

Zawołałem staruszków. Podeszli do zwierzęcia i uśmiechnęli się. Właściwie odetchnęli z ulgą. Dali mi oni nóż i kazali zabić tę owcę. Dziadek chwycił ją mocno za pysk i tors. Rozchylił otwartą przestrzeń, w której wystawała gardziel. Kazali mi podciąć gardło temu biednemu zwierzęciu. Nigdy tego nie robiłem, naturalnie za serce złapał mnie ogromny wstręt przed morderstwem niewinnego istnienia.

Co za banalna banalność. Jak można istnieć w takiej przestrzeni jako pejoratywny, choć niezależny od złego Stwórcy byt. Jaka pretensjonalność bije od tych słów i jak fałszywy blask one roztaczają wokół całej percepcji ludzkiej. Błahość tych idei, ich niewielki format, zaściankowość, ta polska pycha ukierunkowana na zdobywanie i wielkość. Jak Polak ma pisać o wymyślonym świecie, skoro mierzi go jego własna niedoskonała rzeczywistość. Jest więźniem ojczyzny, nawet w najszczerzych pobudkach tkwi jego wola do obrony kraju przodków. Gdzie istnieje Polak bez tej imperatywnej woli przetrwania i chwalenia Polski? Nawet gdy komunizm spowił swoim ogromnym, wiecznym cieniem wszelkie przestrzenie od Helu aż po Tatry ta utajona Polskość istniała, zarówno wśród władzy, jak i społeczeństwa. Nikt nie uciekał od jaźni, kryła się ona zarówno w chłopskich domach, jak i wśród sekretarzy partii. Dbali oni o ojczyznę, choć w sprzeczny sposób, jak Polak ma mówić o czym innym, co nie jest Polską, gdy ta Polska jest wciąż nierozliczona, jak nasza historia jest niezapisana i właściwie nieznaną. Jedyne wybitni intelektualiści mają całe spektrum spojrzenia i ogląd na te codzienne błahostki przez pryzmat winy niezawinionej i oni mogą ujawnić światu klęskę a równocześnie zwycięstwo, jakie kryje się w tej brutalnej i obecnie zmanietyzowanej wizji historii. Gdzie musiałbym się udać, aby się stać Polakiem – Nie-Polakiem? Jedyne na obczyźnie można wyzbyć się tej manii. Jedyne odizolowanie od tych idiotycznych pragnień jest w stanie wydobyć nas z dołu Polskości. Od wspólnych walk, o zabijanie się o kawałek chleba. Ale, jak pisał Kaczmarek, z tej mąki nie będzie chleba, nie będzie nic. Jeszcze rok, dwa i nie pozostanie nic. Laicyzacja naszych synów dopadnie i nas, i zapomnimy o wszystkim co istniało. Nie będzie Gombrowiczów, Schulzów, Witkacych, Norwidów. Polskość – Arcypolskość. Odnaleźć siebie w skrawku nieba i stworzyć od nowa. Być Polakiem i nie patrzeć na zachód, ale jedynie na siebie, i nie tkwić w tej manierze poddaństwa. Zrezygnować z prób służenia komukolwiek, nie być pesymistą i Murzynem (oj wiem, że nie wolno tak mówić, ale to metaforyczny Murzyn przywieziony w XVII wieku z Afryki i obśmiewany na wszystkich dworach włoskich za niezawiniony kolor skóry i miejsce urodzenia, i ogromnego pecha, fatum, które sprawiło, że z łowcy stał się ofiarą). Sprawić, aby bycie Polakiem nie było już obelgą, ale zasługą, i stać

się nowym Żydem, i znaleźć Jezusa Chrystusa albo przynajmniej Mojżesza. Być Arcypolakiem.

O czym mam pisać? O wielkich miastach, o metropolii i jej zagrożeniach, mam występować w roli Wielkiego Moralizatora, Starszego Brata Pana Boga? To z pewnością sprzedałoby się i wszyscy zachwyceni tą przenikliwą (ale w żadnym razie nie odkrywczą powieścią) pisałiby peany na cześć młodego chłopca, który dopiero co przeżył pierwszą nocną ejakulację. Jak mam pisać o metropolii, skoro to temat, który jest poruszany codzień, co mogę powiedzieć nowego? Jak mam dojść do paradygmatu miasta, gdy jest on tak rozległy i nieuporządkowany, że pięć lat musiałbym spędzić na słuchaniu i zapamiętywaniu wszystkich dźwięków, a kolejne pięć na obserwacji i zapamiętywaniu wszystkich obrazów. I co z tego? Po takim okresie zapomnielibym wszystkiego, po takim okresie nie istniałbym jako literat, zresztą i tak nie istnieje, bo jestem jedynie chłopcem, który niedawno przeżył pierwszą ejakulację. Dlaczego Polacy nie czytają? Czy ich życie jest zbyt trudne, aby dobijać się rzeczywistością, która wysysa każdy najmniejszy skrawek energii. Kim będę w życiu przyszłym, jeśli umrę Polakiem?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

egons, dodano 17.06.2020 08:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.